

Blondynka pod żaglami

Relacja ze szkolenia na sternika jachtowego Aleksandra Polak



Basen północny w Świnoujściu, słoneczne, kwietniowe popołudnie. Przybywam jako pierwsza z naszej sześciuosobowej załogi. W marinie dumnie prezentuje się *Duch Morza*, jeden z niewielu obecnych tu jachtów o tej porze roku.



Chociaż nie stronię od sportu, żeglowanie kojarzy mi się głównie z letnimi wyprawami na Mazury, gdzie więcej jest towarzyskich atrakcji niż prawdziwego żeglowania. Staż morski nie pozwala mi podchodzić do egzaminu na sternika jachtowego, natomiast z ciekawością postanowiłam przyjrzeć się z bliska, jak przebiega sam kurs. Żagle na obcasach? Zobaczymy. Z moją walizką na kółkach i blond włosami, wciąż mam wątpliwości, czy uda mi się wkupić w łaski wilków morskich.

Ale od początku. Kurs na sternika jest kursem stacjonarnym. Choć mieszkamy na łądzie w Świnoujściu, wspólne wachty, poranne śniadania i męskie rozmowy o życiu są na porządku dziennym. Wieczorami zwiedzamy okoliczne knajpki, a dzień witamy wspólnie przy akompaniamencie radiowej Trójki. Mimo początkowej lekkiej konsternacji (nie dość, że jestem jedyną dziewczyną, to jeszcze dziennikarką), szybko stajemy się teamem, bez taryfy ulgowej dla moich pomalowanych paznokci. W naszej załodze mamy uczestnika rejsów na *Fryderyku Chopinie*, pierwszego oficera na statkach handlowych i kilku wieloletnich pasjonatów żeglarstwa, którzy postanowili sformalizować swoje umiejętności.

PRAKTYKA

Mimo że to połowa kwietnia, jest piękne słońce i najwyższa pora na zajęcia praktyczne. Pierwsze manewrowanie 12-metrowym jachtem i „Dobrze pływacie... jest nieźle!” Tadka Ducha. Okazuje się, że Bavaria 38 Cruiser jest bardziej zwrotna niż niejeden jacht, na jakim pływałam wcześniej. Dzień po dniu ćwiczymy podchodzenie do kei dziobem i rufą, rozpoznając

skąd wieje wiatr i ucząc się łódki. Już po pierwszym dniu i celnych uwagach naszego kapitana, ruchy stają się pewniejsze i spokojniejsze, a cała załoga do skutku trenuje manewry, które na początku wydawały się nie do opanowania. Początkowo trochę nieskładnie, ale stopniowo uczymy się siebie i stajemy zgraną załogą. Wiemy, kto najlepiej radzi sobie na desancie, kto nie płacze szpringu dziobowego, a kto najchętniej wygrzewa się w słońcu. I choć czasem się z siebie podśmiewamy,

współpraca idzie nam naprawdę dobrze.

Ponieważ pierwsze dni są chłodne, często chowamy się pod pokład na herbatę i chwilę ogrzania. Okazuje się, że czekają tam na nas prawdziwe skarby, daleko bardziej luksusowe niż te, które pamiętam z rejsów śródlądowych. Na wypadek długich przelotów i wyjątkowo spokojnego morza, mamy do dyspozycji telewizor LCD z biblioteką DVD o tematyce żeglarskiej i pełen zasób szant do wieczornego śpiewania. Jest prysznic z ciepłą





wodą i piekarnik, który pozwala codziennie serwować gorące bułki na śniadanie. Innymi słowy – pełen luksus, nawet na największe morskie wyprawy.

NA WODZIE

70 metrów kwadratowych żagla zobaczymy dopiero po wyjściu z zatoki, kilka dni później. Po wycieczkach między kejami, sterowanie jachtem na pełnym morzu wydaje się bułką z masłem. Elektroniczne wskaźniki przy sterze pozwalają łatwiej zrobić zwrot i odnaleźć kierunek, nawet takiemu laikowi, jak ja. Trenujemy zwroty przez rufę i sztag, uczymy się nazw elementów olinowania i ożeglowania. Kilka godzin na morzu przypomina nam dlaczego się tu znaleźliśmy. Słońce, piątka w skali Beauforta, idealne warunki żeby poczuć możliwości jachtu i morską bryzę przy przechyłach. Kilka godzin samej przyjemności, wolności i wiatru we włosach. Ale czas już wracać.

TA NUDNA TEORIA

Znacznie mniej ciekawa jest nauka teorii. Zaczynamy od podstaw,



takich jak prawo drogi i sygnały dźwiękowe. Tadek robi, co w jego mocy, żeby pokazać nam praktyczne zastosowania tej wiedzy. Pracujemy na mapie, ucząc się podstaw nawigacji, gdyby okazało się, że urządzenia na jachcie zawiodły. Komunikat „mayday” i znaki kardynalne mamy już w małym palcu. Gdy dochodzimy do świateł nawigacyjnych, okazuje się, że materiału jest znacznie więcej niż się początkowo wydawało. Uczymy się wielobarwnych oznaczeń holownika i statków rybackich, podziwiając je później w zatoce,



podczas wieczornego pływania. W trakcie kursu korzystamy również z możliwości odbycia szkolenia i egzaminu na SRC, czyli radiooperatora łączności bliskiego zasięgu. Testujemy możliwości radia, ucząc się, jak zachowywać się w sytuacjach kryzysowych. Przede wszystkim jednak kurs jest nauką współpracy. Razem robimy śniadania, razem pływamy, razem uczymy się po godzinach. Nieocenioną pomocą jest Tadek, który pozornie zdystansowany i surowy, jest świetnym i doświadczonym nauczycielem. Nie tylko przygotowuje nas do egzaminu, ale przede wszystkim do samodzielnego pływania. Tydzień mija bardzo szybko. Im bliżej końca, tym atmosfera robi się bardziej napięta i naukowa, jak w studenckich czasach sesji. Do dyspozycji mamy dużo materiałów szkoleniowych i wieczory spędzamy na powtórkach. Szkolimy się do późnych godzin, żeby rano znów wyruszyć do mariny.

Nadchodzi dzień prawdy – egzaminacyjna sobota. Ostatnie powtórki i wielka jajecznicą na powitanie komisji PZZ. Na początek teoria. Pytania nie są pamięciówką, sprawdzają raczej umiejętność myślenia i bezpiecznego zachowania na morzu. Kandydaci na sternika, jeden po drugim, wychodzą z uśmiechem z pokoju egzaminacyjnego. Rezultat? Część teoretyczna dla wszystkich ukończona bez problemu. Jedziemy do mariny. Mimo kilku nieprzećwiczonych manewrów, załoga świetnie daje sobie radę i wzajemnie wspiera na egzaminie. W końcu wszyscy razem pozują do pamiątkowego zdjęcia, a pięciu nowych sterników jachtowych niedługo samodzielnie wypłynę w morze.



zdjęcia: z arch. rejsu

Moje wrażenia? Superatmosfera, piękni ludzie i bardzo profesjonalne szkolenie. Na mój egzamin jeszcze przyjdzie pora. A że byłam jedynym załogantem płci żeńskiej? Dla mnie wspaniałe doświadczenie, dla Panów lekkie łagodzenie obyczajów na morzu.

A jeśli ktoś obawia się męskiego towarzystwa, Duch Morza organizuje „Zagle Na Obcasach” – rejsy wyłącznie dla kobiet i pod dowództwem kobiety kapitana. Z lakierem do włosów, którego nikt nie wyśmieje i plotami na dobranoc. Zainteresowane? ■